Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na kury.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 37 (641). 12 WRZEŚNIA 1931 R.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

Psi bilet.

W Wiedniu obowiązują w tramwajach bilety dla psów. Wsiada jakiś pan i trzyma na ręku małego jamnika. Konduktor daje mu dla psa bilet za 32 grosze.

— Mój pies ma dopiero cztery tygodnie, to chyba może jechać za dziecięcy psi bilet za pół ceny — protestuje pasażer.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, redakcja „Łowca Polskiego", dorocznym zwyczajem ogłasza myśliwski konkurs fotograficzny.

P. P. Myśliwi zechcą nadesłać nam ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, które mogłyby się nadać do reprodukcji w naszem piśmie.

Na zdjęciach podać należy: krótki tytuł zdjęcia (ewentualnie nazwę miejscowości) oraz godło autora fotografji.

Nazwisko i adres, wypisane wyraźnie, pomieścić należy w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem co i nadesłane fotografje. Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie i trofea łowieckie.

Nagrodę I-szą stanowić będzie suma zł. 100.—, II-gą zł. 50.—, III-cią i IV-tą nagrodę — roczna bezpłatna prenumerata „Łowca Polskiego" i V-tą nagrodę ½ roczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Jury składa się z członków Komitetu Redakcyjnego.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 15 października r. b.

UWAGA: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej reprodukcji — jest ostra fotografja, właściwie eksponowana i odbita na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest kolor odbitki czarny; koloru sepjowego mogą być tylko odbitki bardzo ostre i wyraźne.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO"



Z polowań w Dziewiątkowiczach woj. Nowogródzkiego po czarnej stopie. Fot. Marja Ślizieniowa.

O UPORZĄDKOWANIE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH W POLSCE.

Dokończenie. (Zob. Nr. 36).

III.

Po omówieniu sytuacji obecnej i wskazaniu dróg, prowadzących do jej doraźnej poprawy w ramach obowiązujących dzisiaj przepisów, należy się jednak zastanowić z kolei nad tem, w jakim kierunku i jak dalece trzebaby je zmienić, względnie uzupełnić, by zapewnić naszemu łowiectwu nieskrępowany, trwały rozwój.

Przedewszystkiem muszę tu zwrócić uwagę na pewną zasadniczą niekonsekwencję w ujęciu całokształtu zagadnienia przez rozporządzenie Prez. R. P. z 3.XII 1927 roku. A mianowicie, w myśl art. 94 tegoż rozporządzenia należy do starosty opieka nad łowiectwem w powiecie — a natomiast w myśl artykułów 18 i 27 — 29 nie ma starostwo żadnego decydującego wpływu ani na ilość i jakość osób, posiadających karty łowieckie, ani też na to, komu i na jakich warunkach będą spółki łowieckie wydzierżawiały swe wspólne obwody. Nie może on bowiem odmówić nikomu wydania karty łowieckiej, o ile petent nie był karany za zbrodnię lub występek z chęci zysku albo za niektóre przestępstwa łowieckie, chociażby pozatem cieszył się on jaknajgorszą opinją (a więc np. nałogowy pijak, podejrzany notorycznie o kłusownictwo i t. p.). Podobnie nie ma starosta prawa unieważnić umowy o dzierżawę polowania, choćby miał nawet daleko idące zastrzeżenia co do moralnej wartości lub uzdolnienia do prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej po stronie dzierżawcy, lub też co do warunków dzierżawy. Nasuwa się więc pytanie, jak ma wyglądać i na czem ma polegać ta opieka — no i co właściwie i w jakim celu mają opinjować delegaci Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, jeżeli petent zakwalifikowany przez nich ujemnie pod względem fachowo-łowieckim, musi mimo to otrzymać kartę łowiecką czy dzierżawę polowania, bo nie był jeszcze za nic karany, choćby naprzykład znany był z tego, że na poprzednio dzierżawionych obwodach łowieckich wyniszczył zupełnie zwierzostan!

Trzeba więc coprędzej znowelizować wyżej wymienione artykuły rozporządzenia o prawie łowieckiem w tym kierunku, by starosta mógł odmówić wydania karty albo zatwierdzenia umowy dzierżawnej, jeżeli wedle jego zdania, odnośna osoba nie daje gwarancji prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej ze względu na brak kwalifikacyj moralnych lub potrzebnych, fachowych wiadomości. Również musi starosta

otrzymać możność tworzenia w powiecie czasowo rezerwatów łowieckich przez zamykanie na dwa lub trzy lata polowania na szczególnie wyniszczonych lub zagrożonych obwodach. Obecnie bowiem sytuacja jest zła i będzie się z każdym dniem pogarszała, gdyż coraz szersze koła zaczynają sobie zdawać sprawę z bezsilności w tym kierunku władz administracyjnych.

Na tem tle wiele mówiącą i zastraszającą zapowiedzią na przyszłość jest tworzenie się po wsiach różnych „cichych spółek", które dzięki miejscowym stosunkom i wpływom starają się przejąć każdy obwód wspólny, który przez ubiegły okres dzierżawny został doprowadzony do kwitnącego stanu gospodarki łowieckiej; spółki takie delegują po cichu jednego z pośród siebie na oficjalnego dzierżawcę, który następnie udziela na wszystkie strony zezwoleń i zaproszeń. W ciągu jednego sezonu zostaje więc wytępioną zwierzyna wyhodowana przez wiele lat przez poprzedniego dzierżawcę, który przedłużenia dzierżawy nie otrzymał, mimo oferowania wyższego czynszu, a zadowoleni wspólnicy dzielą się czystym zyskiem i zrzekają się dalszej dzierżawy, lub też podnoszą pretensje do zniżki czynszu.

Nie widzę więc absolutnie racji, by właśnie w tej dziedzinie okazywać starostom brak zaufania do ich bezstronności i sumienności przez takie, jak dotychczas, ograniczanie swobody ich decyzji, jeżeli w innych, nieraz znacznie ważniejszych sprawach decydują oni według swego uznania i nikt nie czuje się przez to zagrożonym w swych prawach!

Gdyby jednak nawet ktoś uważał, że takie zaufanie do kierowników administracji byłoby nie na miejscu, to powinna go uspokoić świadomość, że od orzeczenia starosty przysługuje naprzód odwołanie do wojewody, a następnie jeszcze skarga do Najw. Trybunału Administracyjnego.

Dalej należałoby, wedle mego zdania, dodać do artykułu 18 pr. łowieckiego uzupełnienie, że piewszeństwo do wydzierżawienia obwodu wspólnego, graniczącego z lasami państwowymi lub z obwodami prywatnymi ponad 500 ha, zagospodarowanymi racjonalnie, mają ich właściciele, o ile w ciągu czternastu dni od zawarcia umowy zaofiarują tę samą cenę. Z ogromnej ważności praktycznej takiego zastrzeżenia, łatwo zda sobie sprawę każdy, kto wie, jaką plagą dla każdego uczciwego myśliwego - hodowcy są źli sąsiedzi, pasorzytujący bezceremonjalnie na jego pracy i czatujący stale pod jego granicą, by wykonać niezwłocznie egzekucję na każem posiadającem mięso stworzeniu, które niebacznie wychyli się na ich malutki, ale cenny z uwagi na korzystne sąsiedztwo terenik.

Taki sąsiad eksploatuje bezkarnie i bezczelnie cudzy rewir, nie dbając o żadne plany hodowlane i nie krępując się jakąś procentowością odstrzału, — a owszem nawet ma on pewnego rodzaju perwersyjną przyjemność w krzyżowaniu poczciwych zamierzeń solidnego hodowcy przez swą rabunkową gospodarkę, pozostawiając mu natomiast wyłączny kłopot i koszt, związany z zakupem i żywieniem zwierzyny.

Wytwarza się dzięki temu taka wprost paradoksalna prawnie sytuacja, że jedna strona ponosi jedynie ciężary, a nie ma praw, podczas gdy druga korzysta z cudzych uprawnień, nie partycypując natomiast w obowiązkach!

Właściciel więc obwodu racjonalnie zagospodarowanego musi biernie i bezradnie przypatrywać się bezplanowemu tępieniu swej zwierzyny przez sąsiadów i nie może na to nic absolutnie poradzić, gdy widzi, że codzień czatują oni w pobliżu jego granicy, gdyż formalnie są oni w zgodzie z prawem, a do zachowania zasad przyzwoitości i etyki łowieckiej nie można ich zmusić.

Podobnie beznadziejna jest sytuacja starosty, który ma na papierze ponosić odpowiedzialność za stan gospodarki łowieckiej powiatu, a nie może na podstawie obecnych przepisów nikogo zmusić do przestrzegania jej elementarnych zasad, gdyż wolno mu wyeliminować od polowania tylko osoby karane za przestępstwa, gdy natomiast ustawa gwarantuje nietylkalność opisanym wyżej pasożytom i innym ciemnym indywiduom, grasującym na niwie łowieckiej. Nic dziwnego, że w takich warunkach wielu uczciwym myśliwcom-hodowcom opadają wprost ręce i wiecznie prześladuje ich pytanie, czy warto wogóle zwierzynę hodować, żywić i oszczędzać, jeżeli i tak padnie ona prędzej czy później ofiarą zachłanności okolicznych „przedsiębiorców", lub gdy doprowadzenie obwodu do kwitnącego stanu spowoduje tylko to, że na następny okres wydzierżawią go miejscowi „myśliwi", w celu dokładnego wyeksploatowania!

Powyższe przykłady nie stanowią jednak jedynych wypadków prześlizgiwania się między wierszami ustawy łowieckiej przez osoby i interesy, stojące w sprzeczności z jej naczelnemi zasadami.

Podobnie szerokie pole do popisu daje osobom skłonnym do nadużyć, art. 27 rozp. z 3.XII.27, co zrozumiemy najlepiej na przykładach. A więc naprzykład p. Igrek dzierżawi od r. 1926 do 1932 obwód wspólny 236 ha., w gminie Iks, powiatu Zet; w roku 1930 wydaje on trzy zezwolenia na polowanie swym znajomym w mieście powiatowem, w roku 1931 zaś jedno z tych zezwoleń cofa, udzielając natomiast dwu innych w tym samym powiecie i jeszcze jednego przyjacielowi, mieszkającemu w innem województwie. Na skutek powyższych manipulacyj mogą zajść następujące wypadki naruszenia ustawy:

1) którekolwiek z wydanych w r. 1930 lub 1931 zezwoleń może posłużyć za podstawę do wydania trzyletniej karty łowieckiej, mimo że uprawnienia udzielającego zezwoleń Igreka trwają już tylko dwa lata, względnie rok,

2) na skutek anulowania w r. 1931 jednego z wydanych zezwoleń ustaje automatycznie podstawa prawna, na której otrzymał kartę posiadacz cofniętego zezwolenia; karty nie można mu jednak odebrać, gdyż ustawa tego nie przewiduje, a nawet gdyby i przewidywała, to byłoby to w praktyce niewykonalnem, ponieważ Igrek nie jest zobowiązany zawiadamiać władz o cofnięciu zezwolenia;

3) przez wydanie w roku 1931 nowych trzech zezwoleń przekracza Igrek art. 27 ustawy, ponieważ po odliczeniu 50 ha na niego samego pozostaje mu tylko trzy razy po 50 pełnych hektarów z jego obowdu, liczącego razem 236 ha; mógł on więc wydać wogóle tylko trzy zezwolenia, a nie pięć, które są ważne jeszcze w roku 1931 i 1932. Nadużycie to jednak zostanie wykrytem w najlepszym razie jedynie w po-

wiecie Zet, o ile odnośny referent prowadzi sumiennie ewidencję zezwoleń — ale niekoniecznie, bo n. p. jeden z ich posiadaczy może wziąć kartę łowiecką w starostwie powiatowem, a drugi w grodzkiem. Przyjaciel jednak, zamieszkały w innem województwie czy powiecie, otrzyma z pewnością trzyletnią kartę łowiecką, gdyż ani ustawa, ani rozporządzenie wykonawcze nie przewidują tu przeprowadzenia specjalnych dochodzeń; będzie więc miał kartę łowiecką, mimo że nie ma do tego żadnej prawnej podstawy, gdyż po pierwsze zezwolenie jego jest nadliczbowe, a po drugie sięga ono poza czas trwania kontraktu dzierżawcy polowania wbrew zasadzie, że „nemo plus iuris transferre potest, quam ipse habet";

4) w lipcu 1931 r. zrywa spółka myśliwska kontrakt z Igrekiem, który nie płaci od dwu lat czynszu, jednak on, ani też posiadacze jego zezwoleń, nie tracą kart łowieckich, ponieważ nikt nie wie o ustaniu ich podstaw prawnych; znam nawet fakt rzeczywisty, że w podobnym wypadku pozbawiony dzierżawy osobnik wydał jeszcze potem jedno nowe zezwolenie, a utraconą dzierżawę przekazał innemu za odstępne 50 zł. Widzimy więc, że art. 27 musi być coprędzej uzupełniony, zanim jeszcze jego obchodzenie przybierze formy procederu. Uzupełnienie to powinno obejmować następujące punkty:

a) do każdego zezwolenia musi być dołączony odpis kontraktu dzierżawy lub stwierdzenie własności polowania przez urząd gminny, a samo zezwolenie musi podawać dokładnie czas swej ważności (14 dni, jeden rok lub trzy lata) i nie może być potem cofnięte bez zwrócenia karty łowieckiej;

b) jeżeli zezwolenie jest z obcego powiatu musi ono zawierać adnotację o przyjęciu go do wiadomości przez tamtejszego starostę.

Tę samą klauzulę musi zawierać każde zezwolenie, realizowane w starostwie grodzkiem lub magistracie, które ewidencji obwodów łowieckich nie prowadzą;

c) każde zaś starostwo powiatowe powinno prowadzić ewidencję obwodów łowieckich, zawierającą dane co do ich obszaru, czasu dzierżawy, osoby dzierżawcy i jego gospodarki oraz co do osób posiadających zezwolenia na polowanie.

Nakoniec, wydawanie takich zezwoleń należałoby ograniczyć przez dodanie zastrzeżenia, że nie wolno ich wydawać wogóle, jeżeli obwód nie przekracza 250 ha. a bez względu na wielkość obwodu nie można udzielić więcej niż 5 zezwoleń równocześnie.

Do art. 31 należałoby dodać następujący ustęp: „Starosta może unieważnić z urzędu każdą umowę dzierżawy obwodu wspólnego, jeżeli stwierdzi, że gospodarka dzierżawcy zagraża interesom łowiectwa. W celu uzyskania potrzebnych informacyj, może starosta zarządzić przedłożenie sobie sprawozdań o hodowli i ochronie zwierzyny oraz sprawdzać ich wiarogodność przez organy administracyjne lub przez delegatów Polsk. Związku Stowarzyszeń Łowieckich".

Art. 34 trzebaby uzupełnić przez dodatkowy przepis, wprowadzający opłaty uboczne od kart łowieckich, któreby następnie rozdzielano między:

a) Województwa (na nagrody za ściganie przestępstw łowieckich i na wprowadzenie kontraktowych referentów dla ich zwalczania),

b) „Polski Zw. Stow. Łowieckich" (na studja i akcje, mające na celu popieranie hodowli i ochrony zwierzyny);

c) „Ligę Ochrony Przyrody" dla wzmożenia jej działalności.

Opłaty te mogłyby wedle mego zdania wynosić około 40% opłat zasadniczych. W ten sposób roczna karta łowiecka kosztowałaby razem Zł. 25, a mianowicie: 10 Zł. opłaty zasadniczej dla Min. Rolnictwa, 11 Zł. opłaty stemplowej dla Min. Skarbu i 4 Zł. opłaty dodatkowej na ochronę przyrody i łowiectwa. Cena karty trzyletniej wyniosłaby Zł. 53, a czternastodniowej Zł. 13.80.

Równocześnie z wprowadzeniem powyższych opłat należałoby jednak znieść wszelkie nakładane na łowiectwo opłaty samorządowe, prócz podatku od obwodów łowieckich (10 gr. od 1 ha) i od psów. Przedewszystkiem zaś należałoby zakazać wyraźnie samorządom nakładania na posiadaną w normalnej ilości (1 — 3 sztuk na osobę) broń myśliwską, o ile posiadacz opłaca już podatek od polowania lub otrzymał kartę łowiecką; na takiem zresztą stanowisku stanął w r. 1929 Najw. Trybunał Administracyjny w sprawie adwokata Garczyńskiego przeciw Magistratowi m. Warszawy. Podatek od psów powinien dla posiadaczy kart myśliwskich wynosić stawkę ulgową, podobnie jak dla psów stróżujących, a w odróżnieniu od rozmaitych tonkińczyków, pudli i innych ozdobnych darmozjadów, naprawdę luksusowych.

Postanowienia rozp. Min. Rolnictwa z 9.I.1928 (Dz. U. Nr. 19 z 1928 o zwalczaniu chorób zwierzęcych) trzebaby również znowelizować przez wprowadzenie pewnych ulg w okresie kontumacyjnym dla psów myśliwskich, które obecnie w niektórych miastach pędzą żywot pełen udręki, muszą co roku przez sezon letni chodzić w kagańcu i na smyczy; przed każdym wyjazdem na polowanie, choćby na pół dnia, muszą tę nieszczęsne czworonogi być badane przez lekarza weterynarji i następnie dopiero magistrat daje zezwolenie na wyjazd. Podobnie byłoby bardzo pożądanem ustawowe zobowiązanie spółek łowieckich do wpłacania 10 — 25% czynszów dzierżawnych na cele wymienione w uwagach do art. 31 pkt. a — c.

Zebrana tu garść uwag na ten, tak zaniedbany temat, powinna wedle mego zdania, osiągnąć zamierzone przezemnie cele, z których najważniejszym jest obudzenie zainteresowania w sferach myśliwych z jednej strony, a administracji i policji z drugiej strony, oraz spowodowanie otwarcia na ten temat dyskusji i wymiany zdań.

Ważnem jest jednak, by ta dyskusja i jej skutki nie dały na siebie zbyt długo czekać i by środki zaradcze zastosowano, zanim będzie za późno. Sprawa bowiem jest znacznie ważniejsza i bardziej pilna, niż się to wydaje wielu osobom, przyzwyczajonym do jej stałego lekceważenia i spychania na ostatni plan!

CZESŁAW MAŃKOWSKI
magister praw.

O WŁOS OD GROTESKI.

I.

Zmęczeni i zmachani całodzienną włóczęgą pod prażącem słońcem sierpniowem, w pogoni za cietrzewiami i błotną zwierzyną, przywlekliśmy się ledwo, z moim poleskim socjuszem, sławetnym Makowejem Burenko do chałupy, też szeroko znanego Owsija Humeniuka.

Osobnik ów o inklinacjach wybitnie mizantropijno-kontemplacyjnych, stanowił poniekąd ciekawy typ odludka, nawet śród braci - poleszuków.

Rodzinę swą pozostawił już, od lat kilkudziesięciu w pobliskiem miasteczku, w którem posiadał ładny kawałek gruntu, oraz dwie chałupy, sam zaś solo wyniósł się na stałe zamieszkanie do innego swego obszaru.

Owe dwadzieścia hektarów znajdowały się na wyspie zwanej „Norejkowa Wołoka".

Z jednej strony szmatek tego „twardego" lądu opierał się o modre fale głębokich wód „Zakarawańskiego jeziora"; z trzech drugich zaś, niby przybytek starożytnej bogini „Calypso", przylegał do bezgranicznych przestrzeni łąk trawiastych, rokitników i brzeźniaków.

Bezpieczne to przytulisko mnogich liro-ogoniastych teteruków, młodych murzynów, farbowików, niezliczonych chmar rodu kaczego, jakoteż błotnych arystokratów, opasłych dubeltów i bystrolotnych bekasów — było istnem, myśliwskiem „Eldorado".

Na skutek czego, sługa łaskawych Czytelników, już od dni kilku używał na „całego" stuprocentowych rozkoszy łowieckich na bajecznych terenach!

Codzienne nasze, liczne trofea zostawały zjadane z imć starym wygą leśnym Owsijem, pod przeróżnemi postaciami!

W tem nader urozmaiconem „menu" figurowała nawet niezrównana kreacja gastronomiczna — w postaci dubelcich piersi w plasterki pokrajanych i z przypiekaniem duszonych w śmietanie.

Zaiste, wyśmienita potrawa, godna chyba podniebienia Lukullusa!... (wyobrażam sobie, ileby kosztowała w Oazie czy innym Bristolu!?) — jeśli 15 — 20 sztuk wytuczonych „arystokratów - dubeltów" szło każdorazowo na jedną patelnię!

Cóż mówić o kaczkach, cietrzewiach, ba! młodych jarząbkach!

Do tego zawsze świeża rybka z jeziora — orzeźwiające kąpiele w kanałach, pełnych „wgryzających" się pijawek — jeden, drugi kieliszek rzetelnej wódjoli — rozkoszne drzemki w chłodku zacisznych olszniaków, na sianie aromatycznem — beztroskie i święte ukojenie jestestwa całego! Czyż można marzyć nawet o większych delicjach!

Żyć chyba wiecznie należałoby, śród podobnego zatrzęsienia ptactwa do odstrzału!...

II.

„Nu panoczku, na dzisiejszy nocleg wstąpimy do mego kuma Makoweja — człowiek to akuratny — żyje pieknie — w chacie żadnych bab, ani bachorów na lekarstwo nie znajdziesz — prusaków (karaluchów) też niewiele — a już innej „nieczysti" (robactwa) to i śladu niema!... Samowar prawdziwy, przedwojenny u niego! Zamieszkał tu mój „rodycz" (krewny) od lat więcej trzydziestu i „znać" nikogo nie chce!".

— Jakto? — zapytałem, — nawet i zwierzyny? gdyż zapewne twój Makowej ochotnikiem był i jest...

— I jeszcze jakim panoczku, chciałbym mieć tyle złotych, co on w dawnych czasach wydusił łosi, bobrów, głuszców, kóz, dzików a nawet niedźwiedzi! — ale, teraz „za polskoj własti" (władzy), to wielmi srogo! — rusznicę (strzelbę) nawet za durno (darmo) mieć nie można!



Z borów Tucholskich. Fot. J. Szmeller.

— No, no mój ty Owsiju, ręczę, że taki tychołaz jak twój przyjaciel, posiada niejeden samopał schowany po różnych leśnych kryjówkach!

Przy tych słowach stary satyr poleski chytrze się uśmiechnął!...

— Naturalnie, proszę panoczka, leśnemu człowiekowi bez strelby niemożliwie wytrzymać w życiu! — ale, dobrze, że zawsze tylko sekretnie trzeba się z orużiem (bronią) skrywać — czuj duch! — bo, jak tylko na posterunku komendant się dowie, to zaraz rewizja.

— A z samopału natenczas — już ani śladu! — prawda? stary — co? — dorzuciłem.

— Cóż robić panoczku! — na mudrość — powinna być zawsze chytrość!

— Lecz, chwalyt Boha, że wasza władza w to wgląda — bo, doprawdy, za czasów swobody (przewrót bolszewicki) ludzie wybili prawie wszystko co do nogi! — teraz, coraz więcej przybywa i hłuszciw i teteruków — nawet kilka sztuk łosi u nas się pokazało — a kabaniw (dzików) ileż to!...

— A widzisz?!

— Tak, że wielmi prawda panoczku, kiedy to człowiek pomyślawszy sobie — że oto taki Makowej, jak siedział tu za ruskich czasów jeszcze — to bywało wyszedłszy z chaty — miał odrazu czego tylko dusza zachciała! Łoś tak łoś! — kaban czy kozioł, głuszce wiosną — szczupaki, sumy i wszelka ryba w jeziorze! — do kaczek chyba w kupę czasem strzelił — a potrzeba to jeden, drugi bober (bóbr) — gotów! — a rysie zimą, niedźwiedzi na owsie. A na okół, na całą okolicę ptaszki, te sołowejki różne, tak ślicznie śpiewające!... Rajem był ten nasz ostrów Zakarawański!

— Był, a już nim nie jest, bo walił taki brakonjer do wszystkiego — do cielnej łoszy i głuszycy — do kozy i kotnego bobra, a teraz sam widzisz stary, że pozostała prawie że figa!... A w swobodę ludzie wasi — do reszty wytłukli!... A jakby dzisiaj „żyły" te bobry czy kuny leśne — czy wiesz, ileby za skórkę ochotnicy brali!

— Oj ce prawda panoczku, teraz fajna cena! aż hadko pomyśleć — czy da wiarę panok, że po pół rubla żydom oddawali, a to i za szkalik (buteleczkę) wódki monopolki! oj! jaka szkoda, cóż robić, my naród ciemny! — bywało, nikt nie wrazumlał (tłumaczył) ...niech go cholera!... tyle „hroszi" stracić i to swoich krownych (własnych)... Ale, panoczku ot i sadyba Makoweja... a oto i on sam do nas wychodzi!

III.

Ujrzałem wykapaną w swem podobieństwie sylwetkę ś. p. Leona Tołstoja. Postać ta powoli do nas się zbliżyła.

— Przyprowadzam ci gościa! — nastojaszczyj ochotnik (prawdziwy myśliwy) i człowiek piękny, sprawiedliwy (dobry, rzetelny) ...zanocujemy u ciebie.

— Nu, naprawdę mówiąc pane, ja was „wowsi" (zupełnie) nie znam, ale, kiedy Owsij każe (mówi), że tak — to prawda być musi. Ja na swoich gruntach pozwalam tylko znajomym polować, ale dla pieknego (dobrego) ochotnika z rekomendacji Owsija — dlaczegóżby i nie! — nawet na toki wiosną, was poproszę do siebie — a tok, u mnie ważnyj — do sta teteruków bywa zleciawszy się!

...Jutro, przez moją sadybę pójdziecie pane na ziemię pomieszczyka (właściciela ziemskiego). Na noc proszę znowu do mej skromnej chatynki! — Czem bogaci — tem radzi!... Rybką ugoszczę, prosto z jeziora!... Łuczywa zapas duży jest!... no, i lampka z gazem (naftą) fajna też znajdzie się!... Samowar dla was sam nastawię!... Proszu pana!

Niezmierna godność i niesamowita niemal powaga biła z całej postaci zgrzybiałego odludka — jednakże odrazu odczułem, że mam do czynienia z zawodowym raubszycem i to dubeltowym z interesu i z zamiłowania!

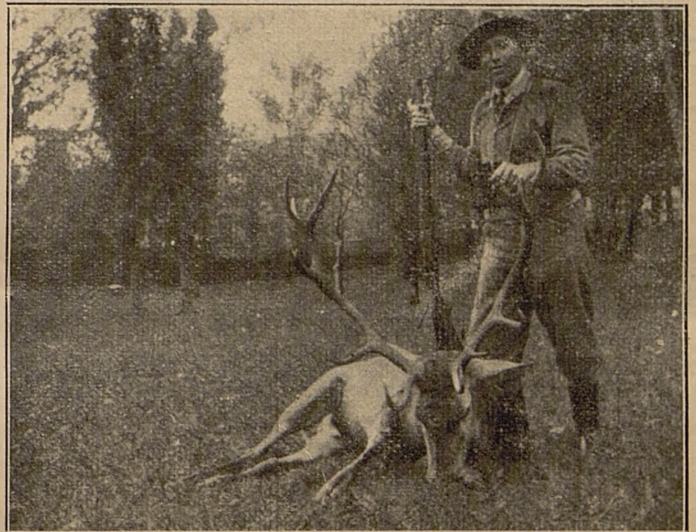
...Patrjarcha ten wydał mi się chytrym i na leśną modę — dyplomatycznie nader uzdolnionym.

— Jak to dobrze, że panok do nas zawędrował!... „strelby" policja konfiskuje a tymczasem dyki rozmnożyły się tak, że nawet te trochę gryki i kartofli, co człowiek na zimę „nadiejał się.. doczekać, żeby z głodu nie zdechnąć — het! w pień wyjadłszy i wydeptawszy — proszę pofatygować się pane! — sami zobaczycie!"

Istotnie o kilkadziesiąt kroków znajdujące się od chaty poletko kartoflane, zryte było na fest!

Liczne tropy i ścieżki „schwartz-wildów" — dobitnie to potwierdzały! Aż dreszcze pożądliwości myśliwskiej owładnęły całem mem jestestwem!

— Proszę panoczka, za godzinę jak tylko słonko spadnie — sznurkiem całe tabuny tych „świniej" z okolicznych rojstów poczną na moje biedne zasiewy wysypywać się — jak komasznia (mrowisko) jakie!... bądźcie łaskawi, zasiądźcie w tym starym, wy-



Średnia Wieś — Karpaty. Fot. dr. Krz. Wize.

palonym dubie (pień dębowy) — w nim dobrze będziecie schowani! Ztamtąd, z parę szkaradnych (grubych) dyków, napewno stukniecie! — proszę bardzo pane!

Nie trzeba było dwa razy czynić mi podobnej propozycji!

— Ale, że tak blizko do waszych zabudowań podchodzą!?

— A chyba, te czorci boją się tu czego!... wiedzą dobrze, że teraz tu bezorużnyj (nieuzbrojony) człowiek siedzi!... więc i krzywdzą ile wlezie.

— Czyż może być dziadunio, że u was rzeczywiście żadnej strzelbiny niema!?

— A prysiegaju na Boha (przysięgam na Boga) — nyma — skąd? — u bidnoho takiego! Teraz u paniw tylko rusznicy. Dawniej bywało, — a po wojnie to u wszystkich pozabierali!

Za „swobody" to prawda ładnie my też urządzili zwierzynę na ten czas! Ale to było i spłyło (przeszło). Eh! — co tam o tem mówić panoczku! — ot, właźcie

lepiej do opalonego dęba i... ni puchu, ni pera szczastliwo ostawatsia!

...Chwila!... gnomi leśni zanikają jak elfy z bajki— pozostaję sam z bijącem jak młot, sercem!

IV.

Zaledwo na świecie poczęło szarzeć..., słyszę truchcik kilku sztuk biegnących! Wszystka krew uderza raptem do głowy.

Z całej swej karjery myśliwskiej posiadam na aktywie jeden tylko dublet do czarnej zwierzyny! No, to dziś niezawodnie będę posiadał drugi! Murowane! Dzięki Ci Św. Hubercie!... Zoczyłem już, o radości... cztery, wyłaniające się z mroków, dość pokaźne sztuki miłych porcusów. Ponieważ doskonale jestem ukryty w wypalonym pniu — wiatr też mam pomyślny — więc myślę sobie, — dopuszczę ich na kilka kroków i szanowny panie Adamie — masz już swój drugi dublet dziczy!... a nawet kto wie?...

...Wtem słyszę, o zgrozo! — rozdzierające wrzaski i krzyki Owsija:

— A kudy piszły cholery!... a traścia waszej materi (pal waszą mać) nazad!... nazad! (tu oczywiście cała fiorytura istinno rosyjskiej koloratury) ...Pane! ne strelajte! boroni Boże, ne strelajte!

Wyskakuję, wściekły ze swego ukrycia. Rzucam się niemal z pięściami na niefortunnego gajusa:

— Czyż ty skazawsia (zwarjował) taki a taki synu!... — Wtem, odruchowo rzuciwszy wzrok, widzę... co za dziwy!...

Wszystkie czarne sylwetki spokojnie biegną nazad!... chwila... i skierowują się do otwartego chlewka, w którego czeluściach znikają!

Pięknie bym wyglądał, stuknąwszy podobnym dubletem takie dwa wycinki!

Zrozumiałem odrazu wszystko!

Sędziwy, godny filozof á la Leon Tołstoj — mizantrop i samotnik był jednocześnie nietylko kontemplatorem, ale i kalkulatorem nie w ciemię bitym!

Post-factum upolowania podobnych trofeów zacny staruszek oczywiście począłby mi przedstawiać całą grozę swej sytuacji — głodową zimę i kto wie?... śmierć nawet!? bez tych swych jedynych wychowanków.

Wypadłoby zapłacić, ileby zażądał! W każdym bądź razie za słono na obecne konjunktury gospodarcze! A prócz tego wstyd!... A broń Boże, trafiłby ten „casus pascudeus" na cięte pióro któregoś z kolegów - pisarzy!... Taki stary, a taki?... — lepiej nie domawiać, a tembardziej nie dopisywać...

V.

Zrozumiałem wówczas całą kordjalność poczciwca, emeryta - kłusownika — jakoteż karygodną jego lekkomyślność nieuprzedzenia mego socjusza o przygotowanym mi kawale.

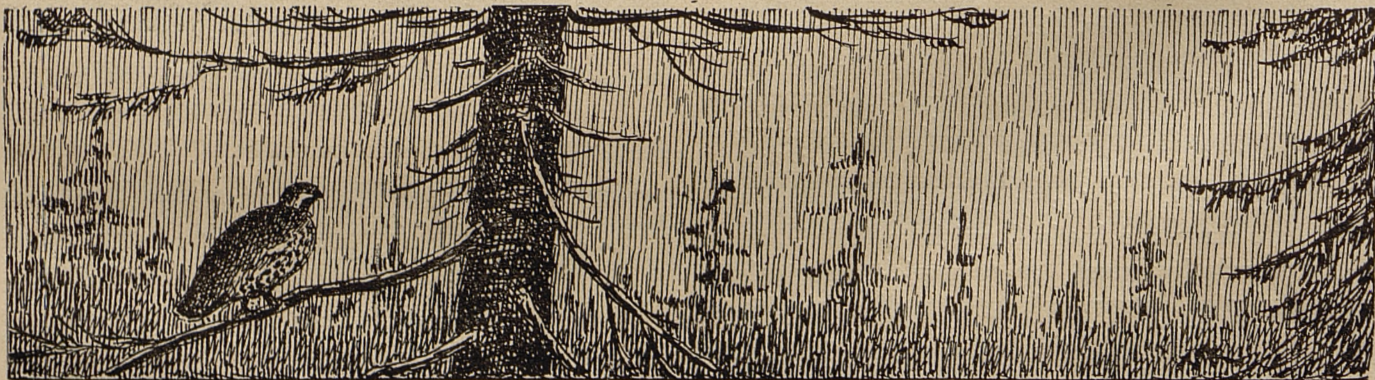
Możeby nie zgodził się na podobną, poleską kombinację zacny mój Owsij, ale! — kto wie?

Mroki duszy pierwotnej bywają czasami tak tajemnicze...

W każdym bądź razie i to już napewno, ocalenie moje z nad brzegu przepaści, o jeden włos od groteski — zawdzięczam jak zawsze naszemu Św. Patronowi!

Dzięki Mu i cześć!!!

ADAM RZEWUSKI.



MÓJ PIERWSZY JARZĄBEK.

Doczekałem się wreszcie sezonu polowań na cietrzewie, jarząbki i t. p. (15.VIII). Już dawno planowałem sobie zapolować na tajemnicze duchy leśnych obszarów — jarząbki. Zapraszany byłem zawsze serdecznie do folwarku miłych i gościnnych p. G., leżącego wśród głuchych lasów Wileńszczyzny, niezniszczonych cudem jakimś przez wojnę. Polowałem tam parę razy na kaczki, na jeziorach Wielka i Mała Szwakszta, na leśnem jeziorku Białohołowie i inn., na wiosnę zaś na tokach głuszcowych i cietrzewich, ciągach słonek i na barwne kaczory na wodach. Teraz znów postanowiłem jechać do tego cudnego Eldorado i zawrzeć znajomość z jarząbkami. Niecierpliwości mojej nadszedł kres. W różowym humorze i pełen nadziei, wsiadłem do pociągu idącego na płn. wschód. Pociąg typowy dla kresów naszych: duże wagony 3 klasy o wielkich, twardych ławach, a oświetlonę skromną świeczką. Gwizdek. Ostatnie życzenia

odprowadzającego mnie przyjaciela: „złam kark i nic nie zabij". Ruszamy. Kochany gród Gedymina niknie z oczu. Już tylko gdzieniegdzie światełka migocą, coraz ich mniej, aż zagłębiliśmy się w ciemną otchłań nocy. Pociąg sapie, drży i zgrzyta. Po głowie snują mi się fantastyczne myśli i marzenia na temat polowania.

Po północy przesiadłem się na wąskotorówkę. Milutki pociążek, — maluśkie wagoniki, zdaje się, że bez wielkiego wysiłku można je wywrócić rękami. Wreszcie o bladym świcie wysiadłem na leśnym przystanku. Wagon wąskotorówki z powybijanemi szybami i dziurawym dachem, oraz napisem „Piotropol" — oto typowa stacyjka kresowa. Naokoło lasy i głuche bory sosnowe.

Końmi dojechałem do folwarku, witając przemiłych jego właścicieli. Postanowiłem, nie tracąc drogocennego czasu, zaraz po południu iść na polowanie. Zawiadomiono o tem starego „ochotnika" z pobliskiego zaścianka, z którym już kilka razy polowałem. Po obiedzie przyszedł stary wyga, majster od wszelkich polowań, jakie tylko na kresach były lub są. A więc doskonały wabiarz wilków, łosi, nawet głuszców i cietrzewi (po rozbiciu letnich stad). Ginący już dzisiaj typ wytrawnego kłusownika.

Zarzuciłem dubeltówkę na plecy i wio w puszczę (lasy zwane w okolicy puszczą Kobylnicką). Już o kilkadziesiąt kroków od domu zagłębiliśmy się w gęsty brzeźniak, potem w bór sosnowy.

O! jak miłe i rozkoszne są te polowania! to ciągłe obcowanie z matką-przyrodą i podziwianie tylu, tylu jej cudów. Duszę miałem przepełnioną radością, czułem się lekko, przyjemnie, wszelkie zmartwienia, zgryzoty, kłopoty uleciały gdzieś daleko pod tchnieniem cichej, dzikiej puszczy kresowej. Pełnemi piersiami wchłaniałem w siebie przeczyste powietrze, pachnące lasem. Co chwila mieliśmy nową perspektywę przed sobą. Już weszliśmy w odwieczny bór sosnowy. Cicho, jak duchy leśne, przemykamy się po niewidocznej ścieżynce, usłanej igliwiem. Mój przewodnik zatrzymał się, wyjął z torby swojej wabik kościany na jarząbki, własnej roboty. Zawabił głosem cieniutkim, daleko wyższym od gwizdu.

Parę dłuższych dźwięków o różnym tonie, a potem kilka krótszych i szybszych. Po paru minutach powtórzył wab już głosem samca, bo 1-szy raz zawabił głosem samicy. Postaliśmy trochę. Cisza głucha. Ruszamy dalej. Wędrowaliśmy tak przez cudne i głuche ostępy dawnej puszczy, przeważnie koło leśnych błotek, tam, gdzie lubią przebywać jarząbki. W wielu miejscach przechodziliśmy przez zmurszałe pnie drzew leżących na kobiercu z mchów, igieł, liści i t. p. Naokoło gąszcz i gąszcz. O wyrębie te lasy nigdy nie słyszały, siekiera nie przeszła tędy, a wiekowe drzewa umierały naturalną śmiercią — ze starości. Tutaj odczuwa się cały ogrom tego dzikiego piękna.

W gąszczu świerków i osin płoszymy duże stado głuszców. Porywają się z głośnym łopotem i dudnieniem, aby za chwilkę zniknąć z oczu. Mój towarzysz jeszcze nie może się przyzwyczaić do tego, że nie strzelam teraz do tych królewskich ptaków. Wędrujemy dalej. Co kilkadziesiąt kroków stajemy i wabimy. Ale jakoś jarząbki milczą. Ogłuchły, czy co? W gąszczu młodej sośniny napotykamy w piasku miejsce pobytu i kąpieli jarząbków. A więc są jednak te duchy leśne. Znowu płoszymy dwa głuszce. Ale jarząbki nie odzywają się, może na nas niełaskawe. Płoszymy drugie stado głuszców, złożone z 7 sztuk. Łopot ich skrzydeł mąci ciszę leśną. Niezrażeni nieobecnością jarząbków, suniemy dalej. Po drodze często coś spotykamy, to bielaka, to słonki, to inne ptactwo. Słońce skłania się ku zachodowi. Wtem usłyszeliśmy odpowiedź. Tak, to jarząbek odpowiedział gdzieś z gąszcza na nasz wab. Ten głos zelektryzował mnie. Wincenty (mój przewodnik) każe mi się schować przed sobą o kilkanaście kroków (w kierunku jarząbka). Wabi z dość długiemi przerwami. Jarząbek odpowiada. Coraz bliżej i bliżej. Ściskam kurczowo flintę i z biciem serca oczekuję zjawienia się tajemniczego ptaka. Wtem widzę coś dużego, co siada przedemną na drzewie o jakieś 80 kroków. Napewno jarząbek, bo spory. Momentalnie mierzę dokładnie i walę. Ptak spada. Podlatuję do niego i staję osłupiały. Przedemną leży trup zwykłej, pospolitej sójki. Oburzenie moje nie miało granic. Klnę na czem świat stoi i wyrzucam sobie, dlaczego nie zauważyłem, że mniemany jarząbek siadał cicho. Dlaczego nie przypatrzyłem mu się dobrze, a zaraz strzeliłem, nie wiedząc w co, i t. p.? Skwaszony wracałem z pierwszych swych łowów na jarząbki.

Następnego dnia zabiłem 2 cietrzewie. Wabiliśmy również jarząbki. Jeden odzywał się, ale potem zamilkł. Może przeczuł swą ostatnią chwilę? Zresztą te ptaki są bardzo mądre, a odtąd stały się dla mnie bardziej jeszcze pożądane i upragnione.

Wilno. JASIEŃCZYK.



Cietrzewie. Fot. Józ. Matuszak.



KUROPATWA SZARA.

Kuropatwa należy do tych ptaków, które nie boją się kultury, chętnie gnieżdżą się i płodzą w pobliżu osiedli ludzkich. Na rozległych polach Besarabji, Podola i Wołynia kuropatwa rzadko się trafia; w północnej Besarabji np. przez pięć lat mego tam pobytu, raz tylko widziałem stadko i to przyleciało ono przez granicę z Bukowiny austrjackiej, a po spłoszeniu, wróciło do Austrji. Szczególnie wiele widziałem kuropatw w Suwalszczyźnie i Kowieńszczyźnie i to w tych miejscowościach, gdzie włościanie oddawna poszli na kolonje. Prawda, kolonje te przedstawiają się imponująco, bo np. w powiecie Władysławowskim i Wołkowyskim często mają one obszar 1 — 3 włók ziemi, którą nabyli powracający z Ameryki litwini.

Przez 20 lat polowałem przeważnie na kuropatwy i obserwowałem je omal-że nie z okien swego mieszkania, starając się zbadać ich życie i nawyknienia.

Już wspomniałem, że kuropatwa nie obawia się osiedli ludzkich; otóż w pobliżu mego posterunku w Suwalszczyźnie, zaraz za stajnią było zasiane żyto, a za niem, łąkami, wiła się rzeczułka z brzegami porośniętymi olszyną; w zimie na śniegu pokrywającym to żyto widziałem stadko kuropatw składające się z 12 sztuk. Gdy wypadły wielkie śniegi, utrudniające dostęp kuropatwom do runi, z zadziwieniem spostrzegłem ptaki grzebiące się w śniegu przy samym nawozie, rozrzuconym za stajnią, w pobliżu runi. Zaraz kazałem w kilku miejscach oczyścić żyto od śniegu, poustawiać tam po parę snopków słomy, które mogłyby służyć za schronisko i nasypać ziarna. Odtąd przez całą zimę kuropatwy miały pokarm i ochronę. Pewnego razu, żołnierz, wracając na posterunek, przyniósł kuropatwę, która łatwo dała mu się złapać. Okazało się, że górna warstwa śniegu, wskutek ciężkiej mgły, a następnie mrozu stwardniała i ptaki nie mogą przebić skorupy, aby dogrzebać się do zielonej i smacznej runi. Razem z żołnierzem odkopałem w kilku miejscach śnieg i w taki sposób stadko uchroniło się od zagłady. Przyniesioną kuropatwę przetrzymałem do wiosny na strychu, odżywiając ją okruszynami chleba i ziarnkiem, a wiosną obdarzyłem wolnością.

Było już dobrze ciepło, gdy kuropatwy, gnieżdżące się w pobliżu posterunku, poczęły wieczorami odzywać się. Ze stada 12-tu sztuk uformowały się 3 pary, jedna z nich pozostała na miejscu, druga przeniosła się za rzeczułkę, a trzecia upodobała sobie oziminę w pobliżu krzaków o ćwierć kilometra od posterunku. Dobrze znałem ich siedliska, bo nietylko sam śledziłem je, ale i moi żołnierze, chcąc sprawić mi przyjemność, zwracali uwagę na wszelkie przejawy ich bytowania. Długo nie mogłem odszukać pozostałych od stadka 6 sztuk, aż jakoś, wracając ze spaceru brzegiem rzeczułki, myszkujący pies wypłoszył 5 kuropatw, szósta zaś widocznie zginęła. Po zebraniu żyta napotykałem dwa stada w pobliskich kartoflach, z trzeciego zaś gniazda pociechy nie miałem — zginęło mi z oczu i spacerując nawet z wyżłem, nie napotykałem go. Obydwa stadka przeniosły się w kartofle, a ja, siedząc przyczajony w krzaku, obserwowałem ich życie. Wieczorami wychodziły one z kartofli na rżysko, podbierały ziarnka, a starka, po odnalezieniu kłosu, rozbijała ziarnka na drobniejsze części i wzywała do siebie młodych. Młode o tyle jeszcze były małe, że trudno było je policzyć; dopiero później, gdy już podrosły, okazało się, że w jednem stadku razem ze staremi jest 12, a w drugiem 14. Początkowo małe, wielkości orzecha włoskiego, przebiegały błyskawicznie, przy najmniejszym popłochu zapadały, tuląc się do ziemi, wyciągały główki i stawały się prawie niewidocznemi i dopiero gdy stara podawała głos, momentalnie zbiegały się do niej. Zaledwie skrzydła im podrosły, poczęły fruwać, robiąc przeloty coraz większe. Obydwa stadka gnieździły się blisko jedno koło drugiego i dopiero w późnej jesieni, mimo że nigdy ich nie płoszyłem, złączyły się w jedno i latały stale w pobliżu posterunku. Gdy wypadł śnieg, to po obliczeniu ujawniło się, że jest ich wszystkich 28 sztuk, a więc przyłączyło się do nich kilka sztuk starych, które w pary nie poszły; powinno było być 31, ale widocznie 3 zginęły. Gdy nastała zima, znowu zaopiekowałem się kuropatwami, odgrzebywałem śnieg, stawiałem snopki z owsem i bacznie uważałem, aby nikt ich nie płoszył. Na wiosnę uformowało się 5 par, z których jedna para młodych nie wychowała; podejrzewałem, że zniszczył je kot, którego wkrótce na polu zabiłem, albo też jaja były wyjęte z gniazda przez pastuchów, wielkich amatorów jajecznicy z jaj kuropatw i czajek. Gospodarstwo moje rozszerzało się i z ogromną przyjemnością wieczorami przysłuchiwałem się głosom kuropatw, które jakby obręczą, okalały mój posterunek. Na swoje kuropatwy nie polowałem, żal mi ich było i zresztą ciekaw byłem wiedzieć, do jakiej ilości stadka te dojdą. Niestety, w zimie zostałem przeniesiony w inne miejsce i obserwacja tych miłych ptaków przerwała się.

Natomiast rozpytywałem się myśliwych, włościan i pastuchów, od których oka nic nie ujdzie, i przyszedłem do przekonania, że przy opiece, kuropatwy prędkoby się rozmnożyły. Największym wrogiem ich

są koty wioskowe, lisy i jastrzębie. Zabiłem raz jastrzębia, trzymającego w szponach już martwą kuropatwę. Koty łatwo wytępić, ale z lisami, jeżeli są w pobliżu lasy, w których one mają swe nory, sprawa przedstawia się znacznie trudniej. Oprócz pastuchów, wybierających jaja, giną kury na jajach przy koszeniu żyta, w którem przeważnie kuropatwy gnieżdżą się (w Kongresówce i na Litwie zboże koszą, a nie rżną sierpem jak na Kresach). Kuropatwa, słysząc zbliżanie się człowieka, przytula się do gniazda i jaj nie opuszcza, zdarza się przeto często, że bywa kosą rozcięta na dwoje i wówczas jaja giną. Były wypadki, że właściciel ziemi zabierał osierocone jaja do domu i podkładał je pod kurę. Rezultaty bywały doskonałe. Na własne oczy widziałem u Leona Pilchowskiego w Pogorzełku, gm. Wiżajńskiej powiatu Suwalskiego stado kuropatw, które będąc pozbawione matki, wylęgły się z pod kury, biegały po pokojach, zabawnie tocząc się na swych nóżkach, sprytnie chowając się w trawie i zbiegając się do kwoktającej kury. Wylatywały na podwórko przez otwarte okno i wracały tą samą drogą; coraz dłużej pozostawały w polu, aż wreszcie zaniechały wizyt zupełnie. Stada kuropatw zdarzają się do 18 — 20 sztuk, raz tylko widziałem stadko, liczące 22 sztuki. Młode, niepłoszone kuropatwy siedzą twardo i stójkę psa wytrzymują doskonale. Takie kuropatwy po dwóch strzałach najczęściej rozpraszają się z krzykiem we wszystkie strony i wówczas polowanie jest proste. Rzecz ma się inaczej, gdy obznajmią się z niebezpieczeństwem, zrywają się wtedy z krzykiem, oszałamiającym niedoświadczonego myśliwego i odlatują gromadą na ćwierć kilometra, zataczając zawsze krąg. Polując na polu równem, myśliwy śledzi ich lot i zaraz dąży do miejsca, w którem kuropatwy zapadły; jeżeli miejscowość górzysta i stadko przeleciało za górę, to wdrapawszy się na szczyt góry, myśliwy kombinuje i wypatruje prawdopodobne miejsce ich pobytu, strzelając każdy raz chociażby na wiwat, aby zmusić ptaki do rozproszenia się. W późnej jesieni rozproszyć stado znacznie jest trudniej, uporczywie bowiem trzymają się one gromady, przeloty robią większe i po opuszczeniu się na ziemię, biegną spory kawał, szukając stosowniejszego miejsca ukrycia.

Razu pewnego kuropatwy wpadły do wyschłego bagienka, zarośniętego wysoką trawą, nie zatrzymały się jednak w niem, a dobiegły do głębokiego rowu, następnie tym rowem przebiegły 200 kroków, wylazły na ugor i przycupnęły w bróździe. Pies zatrzymał się w bagienku, a następnie poprowadził rowem. Byłem niezmiernie zdziwiony, gdy spostrzegłem daleko od siebie stadko, zbite w kupę, z której wyłaniała się jedna kuropatwa, śledząca moje ruchy. Chcąc prędzej rozproszyć stado, używają grubego śrutu, nawskroś przedziurawionego; przy strzale taki śrut powoduje syczący dźwięk, którego kuropatwy się boją, idą w rozsypkę i zaraz zapadają W jesieni kuropatwy jałowe i małe stadka łączą się i formuje się wówczas stado do 20 — 25 sztuk. Podejść takie stado trudno, bo pola świecą pustkami i ptaki zdaleka widzą myśliwego. Stale wystawiają wartę, czyniąc to tak samo, jak żórawie, gęsi i kaczki na wielkich jeziorach. Znalazłem raz spore stado, do którego podejść na strzał nigdy mi się nie udawało; strzelałem śrutem dziurkowanym, nie żałując naboi, atoli rozproszyć stada nie mogłem; wypadkowo wziąłem z niego kilka sztuk i wszystkie okazały się staremi. Pozostało mi wrażenie, że całe to stado składało się ze starych jałówek, które do swego grona nie przyjmowały młodych; w pobliżu było jeszcze niewielkie stado, które nie złączyło się z pierwszem, a przebywało oddzielnie. Polując także na kuropatwy, posługując się latawcem, który szybując w powietrzu, robi wrażenie jastrzębia i tem zmusza ptaki do twardego siedzenia. Sposobu tego nie używałem i o ile jest on przydatny, powiedzieć nie mogę.

W zimie przy niewielkich mrozach dostrzec kuropatwy na śniegu bardzo łatwo i jeszcze łatwiej podjechać do nich sankami, gdy siedzą w gromadzie, można jednym strzałem wybić zwykle całe stado. To też polowanie na kuropatwy winno być dozwolone



Raff odpoczywa. Fot. A. Szczypiński.

tylko do pierwszego śniegu i naturalnie myśliwy sportsmen z podjazdu na kuropatwy polować nie będzie, bo zanadto łatwy jest strzał, przez co polowanie traci na uroku i nie daje satysfakcji myśliwemu.

W wielkie mrozy kuropatwy zakopują się w śnieg zupełnie tak samo, jak cietrzewie, które padają z drzewa i o tyle głęboko toną w śniegu, że wcale ich nie widać. W majątkach ziemian w Suwalszczyźnie i Płockiem we wrotach stodół umyślnie robią otwory, przez które w śnieżne i mroźne zimy, kuropatwy zbliżając się do osiedli, włażą do stodoły. Tulą się także ochoczo do stert zbożowych, wystawianych w polach lub przy stodołach.

Dobry gospodarz myśliwy nigdy nie wyniszczy całego stadka, przeciwnie, zrobi wszystko, aby te miłe ptaki rozmnożyły się w jaknajwiększej ilości i ożywiały naszą przyrodę.

STEFAN TUHAN-BARANOWSKI.



T R E F.

Chcąc uwiecznić w swej pamięci wspólne przeżycia myśliwskie z pierwszym, osobiście układanym wyżłem, z powodu rozstania się z nim, postanowiłem skreślić tych słów parę. Sądzę, że moje wspomnienia będą z ciekawością przeczytane przez nowego właściciela Trefa, a każdy myśliwy — przyjaciel psów znajdzie w nich wspólne z pewnością uczucia wypływające nie z przywiązania się psa do myśliwego, lecz odwrotnie.

Tref jest przedstawicielem wyżłów niemieckich, krótkowłosych, pomimo tego, że został przez p. W. Marra określony na ostatniej wystawie w Warszawie jako mieszaniec pomiędzy psami ostrowłosymi a krótkowłosymi, jeśli nie w pierwszem, to w drugiem pokoleniu („Łowiec Polski" Nr. 27 z r. b.). Z całą stanowczością ośmielam się temu zaprzeczyć, ponieważ znam dokładnie jego pochodzenie. Cała zagadka polega na tem, że ma bardziej twardą (ostrą) sierść dlatego, iż był w drugim roku życia dwukrotnie strzyżony do gołej skóry, ze względu na chorobę, którą wówczas przechodził po nosaciźnie.

Trefa jako małego szczeniaka, dostałem na imieniny w marcu 1927 roku od stryja swego — wielkiego psiarza, koniarza i myśliwego. Ucieszony byłem ogromnie, — żałowałem tylko, że ofiarowany mi piesek nie jest płci innej, gdyż zawsze chciałem posiadać sukę, a to ze względu na wierność i uciechę, jaką mi zawsze sprawiają małe szczeniaczki. Przekonałem się też później, że o wiele mniej kłopotu jest z dopilnowaniem suki dwa razy do roku, niż z ciągłem znikaniem psa, który ucieka z domu po znalezieniu śladów ciekających się suk.

Trzymać wyżła na uwięzi — zgroza. Zamknąć w kojcu — podwójna przykrość, bo i dla psa i dla ludzi. Wycie i lamenty zamkniętego amanta nie należą do przyjemnych koncertów.

Ojcem Trefa był Tell, własnej hodowli stryja, matką zaś Westa p. Łękawskiego, ówczesnego łowczego dóbr Jadowskich. Oboje rodzice mego psa należeli do bardzo dobrych, użytkowych wyżłów niemieckich typu lżejszego.

Tref poczuł świat (ujrzeć go nie mógł, bo był ślepy) na Nowy Rok 1927, jest zatem obecnie w piątem polu swej pracy. Pierwsze pole przeszedł w poznańskiem, następne zaś w okolicach Modlina pod Warszawą. W maju roku ubiegłego został nagrodzony złotym medalem, w bieżącym roku otrzymał dwa srebrne medale (ze względu na uwłosienie) w klasie otwartej i w klasie zwycięzców wystawowych na wystawie psów myśliwskich w Warszawie.

Jako pies myśliwski posiada wiele zalet, z których na pierwszem miejscu postawię karność. Do innych jego zalet należą: nadzwyczaj rozwinięty rozum psi, ogromne przywiązanie, którem mnie darzył do czasu rozstania; następnie odznaczał się uczciwą pracą w polu, twardą stójką i chętnem aportowaniem wszystkiego, nie wyłączając wron i kotów domowych; szybkie odnajdywanie zbarczonych kur zwiększa ilość zalet mego byłego przyjaciela.

Był on, jak wspomniałem wyżej, pierwszym mym psem osobiście układanym od małego szczeniaka. Kierowałem się wówczas własnemi zdolnościami, rozniecanemi żyłką zaszczepioną mi przez ś. p. ojca mego, który mnie tresował i układał na myśliwego. Odbywało się to za dawnych, dobrych czasów na własnych polach, błotach i w lasach Polesia wołyńskiego, że tak określę północną część powiatu Owruckiego, gdzie pozostały nasze Przybytki.

Dużo wiadomości praktycznych zebrałem później w czasie polowań z psem u stryja swego, początkowo w okolicach Dubna, później koło Jadowa.

Nie mogę powiedzieć, że Trefa rozwijałem planowo, gdyż doświadczenia najmniejszego w tresowaniu psów nie miałem. Kierowałem się tylko praktyką zdobywaną na polowaniach z nim na najbardziej pospolitą u nas w Polsce zwierzynę łowną, jaką są zające i kuropatwy oraz w bardzo małych ilościach trafiające się pod Modlinem ptactwo błotne, to też wymagania moje stawiane Trefowi były niezbyt duże. Jako szczeniaka uczyłem go tylko przy okazji, dążąc do wyrobienia trzech zasadniczych podstaw pracy w polu: posłuszeństwa, cierpliwości i aportowania.

Posłuszeństwo wyrobiłem, wymagając zbliżania się na każde zawołanie głosem lub gwizdkiem, i w końcu nie było wypadku, aby Tref mnie nie usłuchał.

Cierpliwość wyrobiłem przy jedzeniu, przeważnie przez t. zw. warowanie.

Aportowania nauczył się bardzo szybko w czwartym miesiącu życia, a resztę mądrości posiadł w uczciwie przepracowanych, psich sezonach myśliwskich.

W czasie wychowywania dużo uwagi zwracałem na trzymanie go po za domem przy sobie, początkowo na smyczy, później i stale bez niej. Pies tak się przyzwyczaił, że nieraz długo i cierpliwie potrafił siedzieć przy mnie, a najczęściej wchodził mi od tyłu pod płaszcz i lokował się pomiędzy rozstawionemi nogami. Frontem wówcas zawsze zwracał się w tym kierunku co i ja i z wysuniętym pyskiem siedział, nie przeszkadzając mi wcale w dozorowaniu ćwiczeń wojskowych i pracy. Zimą ogrzewaliśmy się w ten sposób wzajemnie. Z przyzwycazjenia jeszcze teraz po każdem przystanięciu rozstawiam nogi, choć Trefa już nie mam.

Pomimo takiego spokoju i zrównoważenia — w polu był dość ruchliwy, szukał w lekkim galopie i chodził wolno tylko w dni upalne lub w pobliżu kur.

Na błocie pracował z mniejszą ochotą, jednak wystawiał dubelty, cierpliwie tropił chruściele i bobrował za kaczkami, nie zrażając się ostremi trawami, głęboką wodą i zielskiem wodnem. Zazdrościł z pewnością sierści gryfonom, przychodząc do domu z obdartym nosem, który jakiś czas potem błyszczał mu jak wyglansowany.

W sezonie kaczym ubiegłego roku uległ dość przykremu wypadkowi, a mnie napędził strachu.

Stało się to na błotach, ciągnących się wzdłuż rz. Narwi, poniżej Modlina, w czasie polowania, na które wybrałem się z pewnym młodym myśliwym — porucznikiem K.

Błota te zbytnio w kaczki nie obfitują, lecz czasami szczęście dopisywało. Tym razem jednak nic oprócz bekasów nie było, nadarzyła się więc okazja do pudłowania.

Szliśmy obok siebie w pewnej odległości, a Tref kluczył przed nami, gdy wyrwał się bekas,—dwa razy krzyknął, wywinął jakby trzy kozły i pozostawił w locie pamiątkę z okolic ogonka, wymykając się od porcji śrutu posłanej przez kolegę. (W dzieciństwie dziwiło mnie, dlaczego z bekasa, czasem jeszcze przed strzałem, lecą piórka).

Po strzale bekas szczęśliwie uciekł, a Tref z niewiadomych narazie przyczyn zaczął wniebogłosy lamentować. Nim zdołałem podejść, już kolega klęczał przed nim w błocie, nie wiedząc, co począć. Dziwię się sobie, że w takim wypadku zachowałem całkowicie spokój i nie zrobiłem najmniejszej wymówki. Bez słowa obejrzałem wciąż skomlącego psa i stwierdziłem, że dostał śruciną pod oko, które mocno krwawiło i szybko zapuchło.

Nie było innej rady, jak tylko wracać do domu Tłumiąc w sobie żal, szedłem z przepraszającym wciąż mnie i Trefa porucznikiem; pies z głupią miną smutnie kroczył przy nodze. Byłem pewien, że straci oko i chęć do polowania.

Szliśmy tak we trójkę bardzo przygnębieni, gdy naraz wyrwał się znów bekas, lecz przedemną, — strzeliłem prawie z rzutu, bekas spadł, a biedny, jednooki Trefisko bez namysłu truchcikiem pobiegł i przyaportował mi go. Poczciwie i zarazem śmiesznie wyglądał z zapuchniętem okiem i bekasem w pysku. Po oddaniu ptaka wyszedł przed nas i dalej do końca błot pracował, a rozczuleniu naszemu nie było granic.

Skończyło się na tem, że Tref ma oko zdrowe i śrucinę w dolnej powiece, a mnie przybyło jedno doświadczenie więcej, — przyjemność przyjemnością, ale nie w towarzystwie nie... dzielnego myśliwego.

Trzymałbym Trefa do późnej starości, gdyby nie ciągłe dążenia do wychowania sobie suki. Okazja się przytrafiła, gdy poproszono mnie o Trefa dla pięknej Lady, pochodzącej podobno ze Spały. Zastrzegłem sobie wybór z całego gniazda, najładniejszej suczki.

Szczęście mi dopisało,—najpiękniejsza suka przyszła na świat odrazu z krótkim ogonem, wychowała się świetnie, a pojętnością w tresurze przeszła ojca swego Trefa. Dałem jej nazwę — „Vaga".

Rok cały Tref pielęgnował Vagę, aż w końcu zapadła decyzja sprzedaży, boć przecie trudno rozdwoić się na polowaniu, albo znosić smutek psa, pozostawianego w domu, gdy drugi się cieszy, idąc w pole.

Obu psów razem brać nie chciałem, gdyż Vagę układałem podług najnowszych wymagań. Tref zaś, nie znając daunowania na każde żądanie i po strzale, przeszkadzał mi tylko. Żałośnie spoglądając na flintę, dawał mi zawsze odczuć swój żal i krzywdę, którą mu wyrządzałem, pozostawiając w domu.

Vaga spokojnie wykonywała rozkaz pozostania, lecz znowu mnie żal było przepuszczać okazję, pójścia w pole z psem, którego większą obdarzałem sympatją.

Wszystko to, razem z niemożnością wykorzystania Trefa jako reproduktora, skłoniło mnie do powzięcia ostatecznej decyzji.

Dzięki naszemu Towarzystwu Hodowli Psów Myśliwskich znalazłem pożądanego nabywcę w osobie pana Kwapińskiego, któremu sprzedałem psa, pozostając z czystem sumieniem. Uspokoił mnie sam Tref po próbie polowej, którą odbył w towarzystwie sławnego Reka na polach Żółtej Karczmy, mianowicie w czasie dobijania targu podszedł do p Kwapińskiego, wpakował się przedniemi łapami na kolana i tuląc się, patrzył na mnie przekonywająco. Pierwszy raz spostrzegłem to jego zachowanie się, gdyż nigdy nie reagował na wołanie i unikał pieszczot obcego, gdy był przy mnie. Gdyby nie moc wszechwładnej gotówki, podarowałbym go p. Kwapińskiemu zupełnie bezinteresownie, wierząc, że Trefowi będzie u niego lepiej nawet niż u mnie.

Opiszę teraz to, co słyszałem od p. Kwapińskiego o zastosowaniu się psa do nowych warunków. Porozumiewałem się tylko telefonicznie, nie chcąc pokazywać się psu.

Pamiętam, jak podczas jednej z rozmów p. Kwapiński powiedział mi, że Tref początkowo, leżąc na swem posłaniu, jakby wyczuł, że rozmowa toczy się ze mną i podszedł do niego. Otrzymałem propozycje rozmowy z psem przez telefon, jednak nie chciałem przeprowadzić takiego doświadczenia, będąc przekonany, że mój głos Tref pozna nawet przez telefon.

Po trzech dniach Tref uciekł za bramę, lecz został zaraz złapany, trwał jednak wciąż w zamiarze powrotu na stare śmieci.

Po tygodniu zostałem zawiadomiony, że Tref znowu uciekł. Nowy jego właściciel prosił, aby w razie, gdy wróci do mnie, — dać mu nauczkę i odesłać. Zmartwiłem się bardzo wizją spotkania Trefa, w następstwie czego miało nastąpić nowe pożegnanie, w do

datku bardziej przykre dla psa, który z pewnością łudziłby się nadzieją pozostania u starego pana swego.

Nie wątpiłem, że wróci do mnie, gdyż odległość z Warszawy do Modlina nie jest tak wielka, a bywały wypadki psich powrotów z dużo większych odległości.

Stało się jednak inaczej...

Z ulicy Dobrej w Warszawie, gdzie mieszka p. Kwapiński, Tref poszedł przez Stare Miasto na Dw. Gdański, skąd przyszedł ze mną przed tygodniem po przyjeździe z Modlina koleją. Widział go tam robotnik, pracujący u p. Kwapińskiego, — chciał go złapać, lecz Tref się nie dał. Nowe poszukiwania nie dały rezultatu, p. Kwapiński więc napisał do mnie.

Biedne psisko, nie orjentując się oczywiście w podróżowaniu koleją, zrozumiał grozę poniewierki i w nocy tegoż dnia wrócił do swego nowego właściciela, wybierając z dwojga złego, zupełnie logicznie—lepsze.

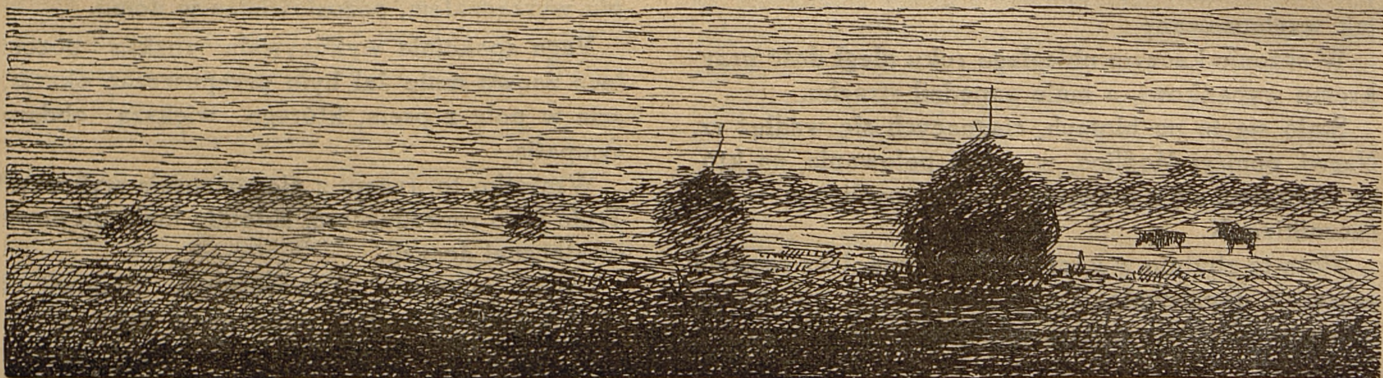
Wierzę, że ucieszył się p. Kwapiński, ale i ja również, gdyż pewien jestem, że psu jest dobrze i że dalszych prób powrotu do mnie zaniecha.

Nie zaprzeczy nikt, że zdarzył się tu rzadki wypadek, który dowodzi, że pies rozumie i potrafi doskonale orjentować się w mieście, pomimo tego, że życie do tego czasu pędził stale prawie że na wsi.

K. HULLA.

Zmyślność psów w opisanym przez Szanownego Autora kierunku, bywa czasem zadziwiająca. Wyżeł jednego z moich przyjaciół - myśliwych ś. p. Józefa Szostakiewicza, wysłany pod nieobecność swego pana na wilegjaturę do Grochowa, tak upodobał sobie tam pobyt, że po powrocie do Warszawy często uciekał z domu i sam jeździł kolejką Jabłonna-Wawer, przyczem nigdy się nie pomylił ani do jakiego pociągu ma wsiąść ani na jakiej stacji wysiąść (na st. Most w Warszawie pociągi idą w dwóch kierunkach do Jabłonny i Wawra).

W. W. G.



CIEKAWE ROZSTRZYGNIĘCIE W SPRAWIE PODATKU OD BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Sejmik powiatu gostyńskiego (wojew. poznańskie) uchwalił pobieranie podatku od broni myśliwskiej i na tej zasadzie nałożono mi podatek w kwocie 20 zł. i to za 1 sztukę broni z posiadanych przezemnie dubeltówki i sztucera. Przeciw temu wymiarowi założyłem sprzeciw, powołując się na to, że broń moja jest mi koniecznie potrzebna do wykonywania prawa polowania, a ponieważ już raz podlega opodatkowaniu samo prawo polowania na dzierżawionym terenie, byłoby to opodatkowanie podwójne, sprzeciwiające się przepisowi ust. 2 art. 21 ustawy o tymcz. ureg. finansów komunalnych. Ponadto zacytowałem wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z 2.XII 1929 l. rej. 1515. Wydział powiatowy rezolucją z 27.I 31 sprzeciw mój odrzucił, motywując krótko, że posiadam broń ponad konieczne potrzeby, która podlega opodatkowaniu,—nie wymieniając nawet, którą ze strzelb uważa za niepotrzebną. Wobec tego odwołałem się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, który wyrokiem z 30 marca 1931 (L. dz.: II. 325/31 SA) zniósł decyzję Wydziału i zwolnił mnie od nałożonego podatku. W uzasadnieniu wyroku stwierdza Sąd, opierając się na rozstrzygnięciu N. T. A., że broń potrzebna koniecznie do wykonywania prawa polowania, nie może podlegać podatkowi jako przedmiot zbytku, gdy samo prawo polowania już jest opodatkowane. Dalej ustala Sąd: „Spornem jest tylko, czy z pośród posiadanych dwóch broni t. j. dubeltówki śrutowej i sztucera kulowego, jedna z nich może być uważaną za posiadaną ponad konieczną potrzebę, a tem samem podlegającą opodatkowaniu. W niniejszym przypadku powód jest właścicielem prawa polowania na obszarze gminy Grabonóg. Notoryczną jest rzeczą niepotrzebującą dowodu, że na terenach łowieckich gminnych, a więc składających się wyłącznie lub przeważnie z pól, w tut. Województwie oprócz drobnej zwierzyny łownej, jak zające, kuropatwy i t. d., spotyka się często, szczególnie w pewnych porach roku, też i kozły. Do polowania na drobną zwierzynę łowną potrzebna jest broń śrutowa, do polowania zaś na kozły, wedle zasad prawidłowego myślistwa, dopuszczalna jest tylko broń kulowa, zatem i sztucer kulowy musi być w niniejszym wypadku uznany za broń konieczną do wykonywania prawa polowania. Wobec tego należało uznać obie sztuki broni, tak śrutową jak i kulową, za konieczne do wykonywania prawa polowania, a tem samem wolne od podatku od zbytku".

ADAM LOSSOW.



Z POLSK. ZWIĄZKU STOW. ŁOWIECKICH.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 6 sierpnia 1931 r.

Obecni pp.: Przewodniczący Wacław Szperling, członkowie Wydziału: Walenty Garczyński, Witold Kiltynowicz, Stanisław Kamocki, Czesław Lisowski, Jan Żukotyński, oraz członkowie Zarządu: vice-prezes gen. Kazimierz Fabrycy, Józef Skrzypek. Protokuł prowadzili sekretarze Związku: pp. Jerzy Bokiewicz i Kazimierz Kamieński.

Przyjęto do wiadomości protokuł posiedzenia Wydziału z dnia 10 lipca r. b. Uchwały na posiedzeniu tem powzięte, zostały wykonane.

Wydział Wykonawczy na wniosek p. starosty zatwierdził kandydaturę na delegata Związku w powiecie Grodno p. dr. Józefa Guli. Kandydatura płk. Adamowicza została zatwierdzona już uprzednio.

P. Garczyński poinformował Wydział Wykonawczy, że plan „Kalendarza Myśliwskiego" na rok 1932 został już opracowany przez specjalną komisję w osobach pp.: Gędziorowskiego, Kamockiego i Garczyńskiego.

Zebrano już oferty drukarń i przygotowania do wydania „Kalendarza" są już w toku.

W sprawie przeprowadzonych w połowie lipca r. b. Narodowych zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łucznych we Lwowie — Wydział Wykonawczy otrzymał od pp.: Baranowskiego i Lisowskiego memorjały, dotyczące braków organizacyjnych i technicznych, Zawodów w strzelaniach myśliwskich.

Postanowiono powiadomić o powyższem Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie, które w imieniu Związku brało udział w ostatecznych pracach organizacyjnych zawodów.

Red. Garczyński przedstawił list prezesa Czechosłowackiego Związku Myśliwskiego, prof. A. Dyka z Brna, który zwrócił się do red. Garczyńskiego z projektem zainicjowania zbliżenia i współpracy narodów słowiańskich w dziedzinie łowiectwa.

Wydział Wykonawczy upoważnił p. red. Garczyńskiego do udzielenia odpowiedzi na list prof. Dyka. P. Garczyński w imieniu Wydziału prześle prof. Dykowi podziękowanie za podjętą inicjatywę i zakomunikuje mu, że Związek we współpracy narodów słowiańskich w dziedzinie myślistwa chętnie weźmie udział.

Związek rozesłał okólnik, w którym podkreślił i uzasadnił konieczność utrzymania ujednostajnionych terminów dla wszystkich ziem Rzeczypospolitej.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie złożyło pp. wojewodom: lwowskiemu, krakowskiemu, stanisławowskiemu i tarnopolskiemu w sprawie terminów ochronnych wnioski nieidące równolegle ze stanowiskiem Zarządu Związku. Wnioski swe M T. Ł. nadesłało Wydziałowi Wykonawczemu w odpisie, celem poparcia w Miniserstwie Rolnictwa.

Wydział Wykonawczy uchwalił zapytać M. T. Ł. o przyczyny, na jakich wnioski swe oparło.

Wydział Wykonawczy mógłby wnioski te poprzeć tylko wtedy, gdyby rzeczywiście okazała się potrzeba wprowadzenia ograniczenia czasu polowania.

Zakwalifikowano do przyjęcia: Klub Myśliwski „Hubertus" w Białej Krak. oraz Sportowe Towarzystwo Łowieckie w Wilnie i postanowiono złożyć Zarządowi Związku na najbliższem posiedzeniu wniosek o zaliczenie tych towarzystw w poczet stowarzyszeń związkowych.

Wydział wykonawczy, w rozpatrzeniu wniosków członków Zarządu i delegatów powiatowych Związku uchwalił przyznać **złote medale za zasługi na polu łowiectwa:** Wojskowemu Towarzystwu Łowieckiemu w Warszawie za wzorową gospodarkę hodowlaną na terenach Towarzystwa, — p. inż. Stefanowi Modzelewskiemu, dyrektorowi Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży za zasługi na polu ideowego łowiectwa i organizację łowiectwa w Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży, p. Emilowi Karneyowi — za żywotną działalność na polu piśmiennictwa łowieckiego, p. Aleksemu Rżewskiemu, staroście powiatowemu w Łodzi, za szczególne zasługi na polu polityki łowieckiej w powiecie łódzkim i skuteczne zwalczanie przestępstw łowieckich; **srebrny medal za zasługi na polu łowiectwa:** p. Janowi Dysiakowi, strażnikowi łowieckiemu w Tarnawatce — za działalność hodowlaną i tępienie kłusownictwa; **bronzowe medale za zasługi na polu łowiectwa:** pp.: Antoniemu Czekierdzie i Władysławowi Pestupie — strażnikom łowieckim w Tarnawatce, — za działalność hodowlaną i tępienie kłusownictwa; starszemu przodownikowi policji państw. w Tuszynie Aleksandrowi Różyckiemu i posterunkowemu Janowi Truskolasowi w Tuszynie za wybitne zasługi w tępieniu wnykarstwa, sidlarstwa i kłusownictwa; p. Augustowi Okoniowi w Silnicy — za działalność hodowlaną i tępienie drapieżników; p. Józefowi Rybakowi — strzelcowi w Sekursku, za skuteczne tępienie drapieżników i ściganie kłusownictwa.

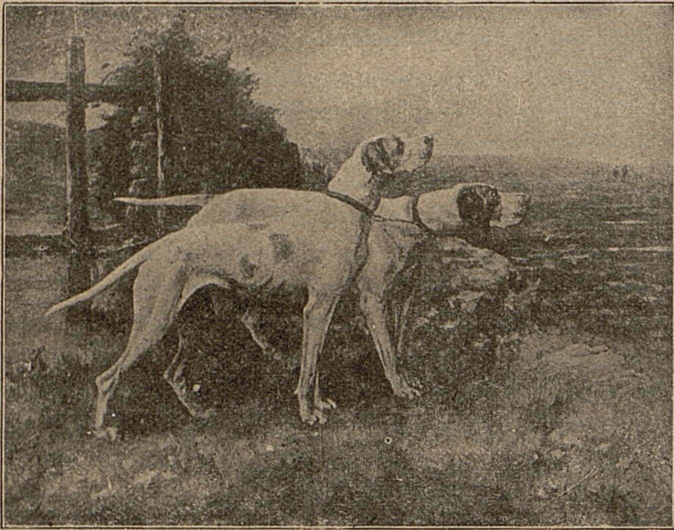
Wielkopolski Związek Myśliwych przesłał Wydziałowi Wykonawczemu wzór kwestjonarjusza statystycznego, jaki rozesłał myśliwym swego powiatu jeden z delegatów Związku, a mianowicie p. Feliks Osiński (pow. Kępno). Wielkopolski Związek Myśliwych wysunął wniosek, aby według wzoru kwestjonarjusza sporządzić statystykę łowiecką z całej Rzeczypospolitej.

Ponieważ Związek nie rozporządza funduszami,

które mógłby na ten cel przeznaczyć, przeto sfinansować sporządzenia statystyki nie może.

Uznając jednak potrzebę takiej statystyki, postanowiono zapytać Ministerstwo Rolnictwa, czy nie możnaby zamierzenia tego zrealizować za pośrednictwem poszczególnych starostw przy współpracy delegatów Związku.

Na wniosek p. Szperlinga, Wydział Wykonawczy postanowił zaprosić p. Jerzego Dylewskiego na członka Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".



JESIENNE PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich urządza doroczne próby polowe wszelkich ras wyżłów zapisanych lub mających być prawo zapisanymi do ksiąg rodowych, w dniach **19 i 20 września r. b.** na polach dóbr Wilanów.

Psy ras angielskich będą próbowane w klasach młodzieży, otwartej i zwycięzców pol. parami, według regulaminu field - trialów, przyczem aport będzie wymagany.

Oprócz dyplomów na 1, 2, 3 i 4 miejsce, oraz mogących być przyznanemi przez sędziów „zaświadczeń polowych" właściciele psów otrzymają pieniężne nagrody 1 — 40% wpisowego, 2 — 30% wpisowego, 3 — 20% i 4 — 10%.

Psy ras niemieckich będą próbowane oddzielnie według regulaminu niemieckiego, jednak tylko z działu „praca polna".

Psy będą próbowane oddzielnie — w klasach młodzieży, otwartej i zwycięzców polowych. Psy ras niemieckich, które uzyskają 80 i więcej punktów, otrzymają dyplomy I stopnia; 70 — 80 — dyplom II stopnia i 60 — 70 dyplom III.

Za udział psa w próbach opłacają w każdej klasie: członkowie Tow. — 10 zł., osoby niebędące członkami — 15 zł.

Do jury dla psów ras angielskich zaproszono pp. W. Garczyńskiego, J. Dylewskiego, J. Grymińskiego i St. Czerskiego, dla psów zaś ras niemieckich pp. W. Garczyńskiego, B. Przychodźkę i J. Dylewskiego. Do Komitetu Wykonawczego zaproszono jako prezesa p. W. Garczyńskiego, na gospodarza p. K. Antoszewskiego, na kierownika prób p. St. Czerskiego i na sekretarza p. K. Kamieńskiego.

Zgłoszenia należy składać do p. St. Czerskiego, Królewska 31, skład broni, **do dnia 14 września godz. 7 wiecz.**

Z MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW STRZELECKICH.

Wyniki strzelania myśliwskiego na świeżo odbytych, Międzynarodowych zawodach strzeleckich we Lwowie, przedstawiają się podług komunikatów rozesłanych przez organizatorów Zawodów, jak następuje:

Po mistrzu świata, p. Kiszkurnie, który osiągnął w trójboju do rzutków 279 punktów, drugim był p. Limnister (Włochy) z 275 punktami, a trzecim p. Baumgartner (Austrja) z 271 punktami.

Wielkie zwycięstwo przypadło w udziale Polsce, której zespół do jelenia w biegu (strzał pojedynczy) w składzie: Zaleski Kazimierz por. — 70 pkt., Podoski Jerzy kpt. dpl. — 70 pkt., Barański Eustachy — 69 pkt. i Lewiński Stanisław kpt. — 69 pkt. zdobył łącznie 278 pkt., bijąc o 3 pkt. 12-letniego z rzędu mistrza świata — Norwegję reprezentowaną przez: Bergersona Johana — 72 pkt., Olsena Ottona M. — 72 pkt., Aasnesa Hansa por. — 66 pkt. i Stenersona Martina — 65 pkt.

Strzelanie indywidualne do jelenia w biegu (strzał pojedynczy) przyniosły tytuł Mistrza Świata — mjr. Bolesowi Johnowi Keithowi (U. S. A.) za 186 pkt. po Olsenie Ottonie M. (Norwegja) — 183 pkt. i Bergersenie Johanie (Norwegja) — 178 pkt.

Zwycięzcy w strzelaniu do jelenia w biegu ustalili po raz pierwszy oficjalny rekord światowy.

Mistrzostwo Świata w strzelaniu do jelenia w biegu, przy podwójnym strzale, osiągnęła Norwegja za 463 pkt., na które złożyły się wyniki zawodników — Bergersena Johana, Natviga Harolda, Olsena Ottona M. i Aasnesa Hansa.

W strzelaniu jednostkowem do jelenia w biegu, przy strzale podwójnym, tytuł Mistrza Świata przyznano mjr. Johnowi Keithowi Bolesowi (U. S. A.) za 152 pkt., przed Bergesenem Johanem (Norwegja) i Liuttula Marttim (Finlandja).

W ostatniej chwili otrzymano jeszcze jeden komunikat biura Międzynarodowych Zawodów we Lwowie, podający następujące bliższe szczegóły o zwycięstwie p. Kiszkurny:

W dziesiątym dniu XXVIII-ch Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łucznych o Mistrzostwa Świata, został zakończony 3-dniowy bój w strzelaniu do rzutków. Tytuł Mistrza Świata w tej konkurencji zdobył Józef Kiszkurno (Polska), bijąc dotychczasowych Mistrzów Świata — dr. Lumniczer Sandor (Węgry) i Baumgartner August (Austrja). Na 300 krążków zbił Kiszkurno pierwszego dnia 93, drugiego 92 i trzeciego 94, zdobywając 279 pkt. Następni strzelcy osiągnęli: Lumniczer Sándor (Węgry) — 275 pkt., Baumgartner August (Austrja) — 271 pkt., hr. Otto Czernin (Austrja) — 270 pkt., dr. Mühlbauer Hans (Austrja) — 268 pkt. W strzelaniu tem brało udział 18-tu strzelców.

Obok tytułu Mistrza Świata zdobył Kiszkurno Józef

(Polska) i tytuł Mistrza Europy za najlepszy wynik dwu pierwszych dni, wynoszący 185 pkt., przed Lumniczer Sándor (Węgry) — 184 pkt. i Montak András (Węgry), — Dora Pál (Węgry) po 181 pkt.

Zespołowo Mistrzostwo Świata zdobyła Austrja w składzie — Baumgartner, hr. Czernin, Mühlbauer i Polsterer Josef, bijąc 705 punktami zespół węgierski (692 pkt.) i polski (678 pkt.).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Zaobrączkowana czapla.** — Dnia 11-go sierpnia zabito w Strubnicy, powiecie Wołkowyskim województwa Białostockiego, czaplę zaobrączkowaną w stacji Rossiten (Rozewiu), oznaczoną numerem 25680 B., o czem łaskawie zawiadamia bar. Józef Bisping.

— **Ze zwierzyńców.** — Jedną z nowoczesnych zdobyczy jest system ogrzewania klatek. Zimna podłoga była zawsze przyczyną zaziębiania się zwierząt. Obecnie centralne ogrzewanie klatek z pod spodu usuwa to niebezpieczeństwo. Obok ptaków egzotycznych najdelikatniejszymi mieszkańcami ogrodów zoologicznych są małpy. Dlatego też przepisy hygieniczne stosowane są tu z najwyższą starannością, zwłaszcza że małpy mają tendencję do zjadania wszystkiego, co im wpadnie pod rękę. Bardzo ciekawa jest hodowla małp stadnych, a niezbyt delikatnych, które można trzymać na wolnej przestrzeni. Stadne trzymanie małp wymaga jednak dłuższego przyzwyczajania ich do siebie, obok bowiem kazuarów i antylop-gnu są to najzłośliwsze i najkłótliwsze zwierzęta ogrodów zoologicznych.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Z rynku futer.** — Ubiegłe sezony: wiosenny i letni były pod znakiem zastoju i stałego zmniejszania się obrotów. Zainteresowane sfery handlowe i przemysłowe stwierdzają, że w porównaniu z rokiem ubiegłym, sprzedaż zmalała o 70 procent. Do skutku dochodziły niemal wyłącznie tranzakcje wekslowe, w dodatku bardzo znikome wskutek zubożenia klijenteli. Na rynku światowym konjunktura była również niepomyślna, wskutek czego ceny futer wykazują naogół znaczny spadek. Rumuńskie skóry ciężkie staniały o 40 proc., bułgarskie biberole i nutriety spadły w cenie od 35 do 40 proc., hiszpańskie oposety od 40 do 45 proc., towary amerykańskie jak skunksy o 20 — 25 proc. Nieliczne tylko są wypadki zwyżki cen o 15 — 20 proc. Wślad za zniżką na rynkach światowych, ceny na rynku polskim także znacznie spadły. Zapasy towaru na rynku krajowym są nieznaczne, gdyż kupcy, otrzymując zagranicą towar tylko za gotówkę, nie byli w stanie dokonać większych tranzakcyj.

— **O piżmowce.** — Do kraju rok rocznie sprowadzamy ogromną ilość futerek z piżmowców. Wyłoniła się zatem kwestja, czyby się nie dało u nas zaprowadzić hodowli piżmowców na produkcję futerek. Sprawą tą zainteresował się Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych i wydał broszurę, która oświetla zagadnienia hodowli tych zwierząt. Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych już posiada szereg członków, którzy rozpoczęli hodowlę piżmowców.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

WAŻNE DLA PP. PRENUMERATORÓW.

POSIADAMY jeszcze na składzie **niewielką ilość** numerów pojedyńczych **„Łowca Polskiego"** od początku roku bieżącego.

Pp. Prenumeratorom możemy w ciągu bieżącego miesiąca wysłać żądane numery pojedyńcze w cenie po 1 zł.

Nowoprzybywający Pp. Prenumeratorzy otrzymać mogą komplet numerów **„Łowca Polskiego"** za pierwsze półrocze r. b. w cenie zł. 25.

Posiadamy również **ograniczoną ilość** roczników **„Łowca Polskiego"** z lat 1927, 1928, 1929 i 1930, w cenie złotych 50 za kompletny rocznik.

Przy zamówieniach prosimy wyraźnie żądane numery wyszczególnić..

Za przesyłkę pocztową dodatkowych opłat nie doliczamy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Niebezpieczny kogut.

Dziewczynka do mamy:

— Ja się kąpać nie będę, kury do okna zaglądają.

— Głupia jesteś, któż się kur wstydzi?

— Ale kiedy tam jest i kogutek, mamusiu.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego
zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwie-rzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.

Gdy pies nie szczeka.

— Moritz, ty się nie bój tego psa, on ci nic nie zrobi. Taki pies, co szczeka, nigdy nie gryzie...

— No, a jak on przestanie szczekać?

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.